TOŻSAMOŚĆ · #POLITYKA NARODOWA

POPULISTYCZNA REWOLUCJA I KONIEC UNII EUROPEJSKIEJ

Adam Szabelak · 22 listopada 2025

Populistyczna rewolucja dopiero nadchodzi.



Współczesna demokracja liberalna, podlegając hegemonii neoliberalizmu, kwestionuje fundamentalne wartości demokratyczne na rzecz liberalnych idei. Ochrona praw mniejszości coraz częściej staje się po prostu narzędziem do ochrony interesów skorumpowanych elit. Populizm dąży do ponownej demokratyzacji społeczeństwa poprzez zakwestionowanie liberalnych dogmatów – nie jest on ani lewicowy, ani prawicowy, lecz demokratyczny i antyliberalny. Populizm przejawia się zarówno na płaszczyźnie społeczno-kulturowej, jak i ekonomicznej, będąc odpowiedzią na ograniczanie suwerenności państw narodowych, masową imigrację oraz nierównomierny podział dóbr. Polityka klimatyczna Unii Europejskiej idealnie wpasowuje się w narrację o zwykłych, szarych ludziach i oderwanych od rzeczywistości elitach. Populistyczna rewolucja dopiero nadchodzi.

Stanowi również fragment książki Adama Szabelaka „Nacjonalizm. Rewolta przeciw współczesnemu światu w XXI wieku”.

Poza lewicą i prawicą – przeciwko liberalizmowi

Fundamentalny spór liberałów i demokratów, trwający co najmniej od czasu rewolucji demokratycznych z końca XVIII w., stracił swoją gwałtowność dopiero w drugiej połowie XIX w. wraz z powstaniem doktryny demoliberalnej. Zapoczątkowany wtedy mariaż demokracji i liberalizmu zawiera jednak w sobie sprzeczność, która unaoczniać się zaczyna z całą mocą w czasach nam współczesnych. Wartościami tradycyjnie demokratycznymi są równość i władza ludu, wartościami liberalnymi zaś – indywidualna wolność i prawa człowieka. Do pewnego stopnia są to oczywiście wartości możliwe do pogodzenia, co w przeszłości dawało wcale niezłe efekty. Dziś jednak – jak celnie zauważa Chantal Mouffe – na Zachodzie do czynienia mamy z hegemonią neoliberalną, podporządkowującą wartości demokratyczne ideom liberalizmu, narzucającą specyficzną interpretację praw człowieka i wolności. Liberalizm odwołujący się do uniwersalistycznego pojęcia „ludzkości" staje w oczywistej sprzeczności z demokracją, która posługuje się koncepcją „demosu", czyli ludu, z definicji wymagającą nakreślenia granicy między „nimi" a „nami". Bez określenia zasad inkluzji i ekskluzji ze wspólnoty politycznej niemożliwe jest funkcjonowanie demokracji. Carl Schmitt z kolei podkreśla, że demokracja zakłada homogeniczność ludu, co jest podstawą jedności politycznej państwa. W liberalizm wpisana jest zaś zasada pluralizmu, która tę jedność podważa.

System parlamentarny w demokracji liberalnej wypacza zasadniczą treść demokracji, definiowaną przez Rousseau jako tożsamość rządzących z rządzonymi. Parlament w demokracji liberalnej stał się teatrem, nie będąc forum poważnej debaty publicznej, ale raczej miejscem, gdzie – na podstawie zakulisowych negocjacji – ścierają się ze sobą partykularne interesy. Różnym grupom wpływu posiadających wystarczającą wolę i kapitał dość łatwo jest wpływać na poszczególnych przedstawicieli elity politycznej, którzy wikłają się w sieci zależności, w ramach których obywatele stanowią najmniej istotny element. Parlament w obecnej formie jest więc narzędziem antydemokratycznym, utrudniającym ludowi wyrażanie woli powszechnej. Oczywiście na skomplikowany system demokracji liberalnej składa się także szereg innych instytucji, które również na różne sposoby krępują wolę powszechną – z systemem sądowniczym, który dzięki swojej dogmatycznej „niezależności" już nieraz w dziejach współczesnego Zachodu wprowadzał zmiany iście rewolucyjne, na czele.

Cały system demokracji liberalnej nie służy więc wprowadzeniu w życie woli ludu, ale skutecznemu trzymaniu jej w ryzach w celu ochrony wartości liberalnych, które stanowią ideologiczne uzasadnienie uczestniczenia we władzy przez różne mniejszościowe grupy. We współczesnej demokracji liberalnej obywatele nie są „reprezentowani" przez swoich przedstawicieli. Jest to raczej system, w którym jednostki i grupy zainteresowane zdobyciem władzy konkurują o przyzwolenie na realizację własnych celów, zasadniczo wyłączając w ten sposób z aktywnego uczestnictwa w systemie większość obywateli. Mamy do czynienia z rozgrywką o władzę pomiędzy członkami elity oraz pomiędzy elitą a masami, gdzie jednak inicjatywa i możliwości spoczywają w rękach elit. Demokracja liberalna w nieuchronny sposób dąży więc do powstania pewnego rodzaju oligarchii, czyli rządów uprzywilejowanych – przy czym nie chodzi tylko o uprzywilejowanie materialne, lecz także symboliczne. Kiedy frustracja ludu wobec panującej niesprawiedliwości przekracza punkt krytyczny, system demokracji liberalnej oferuje wbudowany zawór bezpieczeństwa, dzięki któremu złość wynikająca z braku wpływu na sytuację w państwie znajduje ujście – wybory. W efekcie legitymizacji nie traci cały system, ale jedynie ekipa rządząca. Plebiscyt wymiany polity-

ków zapewnia ludowi na jakiś czas pewną satysfakcję. Teoretycznie doprowadzić to powinno do zmiany i praktycznej realizacji zasady reprezentacji. Wkrada się tutaj jednak element szczególnie dzisiaj – w dobie internetu i mediów społecznościowych – destrukcyjny, a mianowicie marketing polityczny. Polityka staje się procesem podobnym do tego, który zachodzi w utowarowionej gospodarce kapitalistycznej. Polityk jest towarem, który dana partia i stojące za nią grupy interesu próbują sprzedać za pośrednictwem medialnych sieci dystrybucji. W przypadku nieudanego zakupu (wyboru) pozostaje „proste" rozwiązanie, które w istocie umacnia system – ponowne zakupy lub ponowne wybory.

> Odpowiedzią na te wyzwania staje się szeroki ruch – intelektualny, społeczny, polityczny – zwany populizmem. Populizm to wedle *Słownika języka polskiego* „popieranie lub lansowanie idei, zamierzeń, głównie politycznych i ekonomicznych, zgodnych z oczekiwaniami większości społeczeństwa w celu uzyskania jego poparcia i zdobycia wpływów lub władzy". Jest to więc ruch dążący do ponownej demokratyzacji społeczeństwa poprzez zakwestionowanie liberalnych dogmatów. Dziś „ochrona praw (dobrze zorganizowanych) mniejszości" zbyt często działa jako narzędzie do defragmentaryzacji społeczeństwa i utrzymania go w stanie niebytu. Hegemonię w takiej sytuacji osiąga się przez łączenie wielu istniejących antagonizmów, często sztucznych i ideologicznie wykreowanych, zogniskowanych przede wszystkim na kwestiach kulturowych – feminizmie, mniejszościach seksualnych, wielokulturowości. Kolejne spory w łonie ludu odciągają jego uwagę od uprzywilejowanej pozycji elity, dlatego ta te spory kreuje, inicjuje i podsyca. W takiej sytuacji większość ludu zaczyna przyjmować „świadomość fałszywą", za sprawą której poszczególne jednostki zaczynają utożsamiać się z – w gruncie rzeczy z jej punktu widzenia abstrakcyjnymi – tożsamościami. Jako przykład podajmy figurę starszej kobiety, która zamiast opieki nad wnukami (jej dzieci nie posiadają potomstwa lub mieszkają daleko) lub włączenia się w społeczne czy polityczne aktywności na rzecz poprawy funkcjonowania służby zdrowia (co jest w jej żywotnym interesie) będzie „na noże" walczyć o dostępność aborcji lub związków partnerskich. Populizm jest przełamaniem tych sztucznych antagonizmów i przywróceniem najbardziej aktualnej linii podziału – między ludem a oderwanymi od niego elitami.

Ze swojej natury populizm nie jest ani prawicowy, ani lewicowy. Jest demokratyczny i antyliberalny – wyklucza z ludu osoby zaliczane do wyobcowanej elity, a także szeroko pojętych „obcych", przez co zazwyczaj jest nastawiony nacjonalistycznie. Populizm przejawia się zarówno na płaszczyźnie społeczno-kulturowej, jak i ekonomicznej. Ta pierwsza dotyczy przede wszystkim kwestii rozrostu kompetencji instytucji międzynarodowych i imigracji, gdyż negatywne skutki napływu dużej liczby obcych przybyszów odczuwane są głównie przez zwykłych ludzi, a zyski z tego stanu rzeczy zgarniają głównie elity (pomnażając w ten sposób szeregi tanich pracowników). Płaszczyzna ekonomiczna dotyczy z kolei m.in. nierównomiernej dystrybucji dóbr.

„Wygrani" i „przegrani" globalizacji

Wśród autorów opisujących zjawisko populizmu przyjął się podział na „wygranych" i „przegranych" globalizacji, co jest bardzo sprytnym (i nieuczciwym) zabiegiem. „Przegrani" – gorzej wykształceni i za-

rabiający, mieszkający w biedniejszych regionach – mają być w tym przypadku jego siłą napędową. A więc nie jest to ruch, który mógłby zaoferować coś tym „lepszym" i „wygranym", którzy na „przegranych" patrzeć mogą ze współczuciem, podobnie jak patrzy się na małpę zamkniętą w klatce, ale na pewno nie będą traktować ich jako równorzędnych partnerów do rozmów. „Wygrani" siebie postawią jako wzór i powiedzą – wy też tacy możecie być. Wystarczy ciężko pracować, skończyć studia i znaleźć dobrą pracę w jakimś dużym mieście. Tyle że jest to bzdura. W gruncie rzeczy niemożliwe jest, żeby na globalizacji „wygrali" wszyscy, więc naturalnie generuje ona konflikt, który wcale nie znaczy, że ktoś jest „gorszy" czy „głupszy". Nie każdy może być przedsiębiorcą zarządzającym bogatą firmą. Kimś musi on zarządzać. Ktoś musi w niej sprzątać. Jeżeli nie będą to „lokalsi", to zaistnieje potrzeba sprowadzenia imigrantów, „obcych". Tenże przedsiębiorca – jeżeli jest typowym beneficjentem systemu kapitalistycznego, bez zmysłu narodowego i solidarystycznego – kierując się zasadą optymalizacji kosztów, wybierze imigranta, ale jednocześnie zabezpieczy się przed kosztami imigracji np. poprzez mieszkanie na grodzonym, zabezpieczonym osiedlu. Osoba niższego szczebla pracująca w tej firmie nie tyle będzie „przegrana", ile „pokrzywdzona" nieuczciwymi działaniami elity. Populizm w takiej sytuacji staje się odpowiedzią na pogłębiające się niesprawiedliwości systemu i pogarszającą się sytuację makroekonomiczną. Jest naturalnym dążeniem do ograniczenia dystrybucji zasobów w ramach „swojej" wspólnoty zamiast dopuszczania do nich „obcych". Stanowi on także reakcję na nierówną dystrybucję zasobów w ramach „swojej" wspólnoty. Ogółem, co zostało potwierdzone licznymi badaniami, do najważniejszych czynników ekonomicznych wyjaśniających wzrost populizmu, a także utratę zaufania do instytucji politycznych demokracji liberalnej, należą: pogłębiająca się różnica w dochodach między ludźmi i regionami, narażenie na wstrząsy gospodarcze, duża niepewność gospodarcza i obawy o przyszłość. Niepewność potęgują kryzysy finansowe i gospodarcze, brak ochrony przed konkurencją w handlu światowym, zmiana struktury społecznej oraz imigracja.

Obecnie na Zachodzie bogactwo coraz mocniej skupia się w rękach nielicznych. W latach 1980–2017 sam górny 1% najbogatszych przejął 17% ogólnoeuropejskiego wzrostu w porównaniu z 15% w przypadku dolnych 50% najbiedniejszych. Powstały całe obszary „pozostawione z tyłu", gdzie poziom życia w porównaniu z metropoliami jest znacznie niższy. Ale tu chodzi o coś więcej niż tylko o ekonomię. Populizm jest w dużym stopniu wyrazem bezsilności zwykłych obywateli w obliczu ogromnych zmian zachodzących w świecie wokół nich. To także efekt bezsilności polityków, którzy tak naprawdę nie wydają się mieć odpowiedzi na wiele wyzwań stojących obecnie przed Zachodem. Są oni bezsilni wobec masowego napływu imigrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki. Są bezsilni wobec terroryzmu. Bezsilni wobec wielkich korporacji unikających opodatkowania. Bezsilni wobec biedy i bezrobocia w większości Unii Europejskiej. Dezorientacja ludzi, ich zniecierpliwienie, rozczarowanie i ogólne poczucie braku „sensu" nie zawsze muszą być związane bezpośrednio ze złą sytuacją materialną, choć badania wykazały ogromną rolę czynników kontekstowych takich jak wzrost cen mieszkań, brak usług publicznych i transportu, oraz ogólną degradacją społeczno-kulturową w „geografii populizmu". Istotne jest także subiektywne poczucie dyskryminacji. W jednej z prac poświęconych tematyce populizmu przeczytać możemy: „Kiedy ludzie z miejsc «pozostawionych z tyłu» głosują na populistyczną radykalną prawicę, postrzegają ją jako potencjalne rozwiązanie swoich egzystencjalnych wyzwań".

Zaufanie w establishment podkopały dwa przełomowe wydarzenia – kryzys finansowy z 2008 r. oraz pandemia COVID-19, zapoczątkowana w 2020 r. Ukazały one brutalnie, jak bardzo elity oderwane są od życia zwykłych ludzi, którzy w wyniku ww. kryzysów cierpieli najbardziej. Istotne były też niepowodze-

nia w agresywnym szerzeniu liberalnej demokracji na świecie, od Iraku po Libię. Zachodni przywódcy wykazali się wielokrotnie niekompetencją i brakiem strategicznego zmysłu – co doprowadziło m.in. do destabilizacji regionu Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej, powstania ISIS oraz uruchomienia fali migracyjnej. Kolejną kością niezgody jest rosnący autorytet instytucji międzynarodowych i ponadnarodowych, przede wszystkim UE. Z jednej strony jest to sprawa tożsamościowa – na ile mieszkańcy Europy czują się Polakami, Niemcami czy Francuzami, a na ile „mieszkańcami świata" czy „Europejczykami". Z drugiej strony to także kwestia tego, gdzie mają być podejmowane decyzje o kształcie polityki publicznej – czy na poziomie państw narodowych, czy w Brukseli? Widzimy doskonale, że unijne elity mają wyraźną tendencję do wdrażania zideologizowanych rozwiązań, które po prostu będą prowadzić do pauperyzacji milionów najbiedniejszych mieszkańców UE.

Populistyczna rewolucja

W 2022 r. 95,3 mln osób w UE (22 proc. populacji) było zagrożonych ubóstwem lub wykluczeniem społecznym. Dane Europejskiego Obserwatorium Ubóstwa Energetycznego wskazują także, że szacowana liczba obywateli dotkniętych ubóstwem energetycznym w UE waha się od 50 do 125 mln osób. Ubóstwo energetyczne jest szeroko rozumiane jako niemożność utrzymania przez gospodarstwa domowe odpowiedniego poziomu usług energetycznych po przystępnej cenie. Jednocześnie UE zdecydowała się na gwałtowne wdrażanie tzw. Zielonego Ładu. W ramach założeń pakietu „Fit for 55" UE ma osiągnąć neutralność klimatyczną już w 2050 r. Służyć ma temu m.in. ograniczenie użycia gazu (do czasu wysadzenia Nord Stream II przecież „ekologicznego"), zmniejszenie liczby aut spalinowych czy termomodernizacja budynków. Koszty będą ogromne – według analizy Banku Pekao koszty tylko dla Polski wyniosą 527,5 mld euro. W sumie UE ma według analityków Institut Rousseau zainwestować 40 bln euro, co w przeliczeniu na jednego pracującego Europejczyka rocznie daje około 7,4 tys. euro. Coś tu się ewidentnie nie klei. Na przykład we Francji koszt wymiany samochodu z silnikiem spalinowym i kotła gazowego na pojazd elektryczny i pompę ciepła wyniósłby w przybliżeniu dwuletni dochód 20% populacji znajdującej się na samym dole drabiny dochodów. Przyjęta przez polski rząd strategia renowacji budynków mówiła o wydatkach inwestycyjnych do 2050 r. wynoszących łącznie około 1,5 bln zł. Jednak te szacunki są już nieaktualne ze względu na decyzję UE o przyspieszeniu procesu odchodzenia od ogrzewania domów gazem. Większość tych kosztów mają ponieść właściciele budynków. Sugeruje to też poważne niedoszacowanie powyżej podanych ogólnych kosztów transformacji energetycznej.

> W skrócie – większości Europejczyków Zielony Ład na pewno nie przyniesie podniesienia ich poziomu życia. Wręcz przeciwnie, będzie się on wiązał z wyższymi kosztami życia (żywność, energia itd.) oraz zwiększonym bezrobociem (ze względu na większą opłacalność produkcji np. fabryki będą raczej się otwierać w Indiach czy Chinach). Jednocześnie w celu skutecznego wdrożenia tej polityki będzie postępowała centralizacja UE, co *de facto* zaneguje suwerenność poszczególnych państw narodowych, którym narzucane będą – chociażby z wykorzystaniem mechanizmu tzw. kamieni milowych – kolejne szczegółowe rozwiązania. Szaleństwo tej polityki wobec braku globalnego jej skoordynowania jest aż nadto widoczne. Bez wątpienia europejskie elity uczyniły z niej narzędzie sprawowania władzy w myśl zasady „dziel i rządź", której realizacji sprzyja np. wdrażanie multikulturalizmu i masowa imigracja. Rozniecanie kolejnych an-

> tagonizmów wśród zwykłych ludzi w celu sprawowania nad nimi kontroli jest praktyką starą jak świat. Odpowiedź na pytanie, czy elity robią to z cynizmu czy ze szczerej wiary w przyjętą ideologię, jest w gruncie rzeczy bez znaczenia.

Dla powyższych rozważań ciekawym uzupełnieniem może być ankieta przeprowadzona w 2019 r. przez Europejską Radę Stosunków Zagranicznych (ECFR) i YouGov, w której wzięło udział ponad 60 tys. respondentów z 14 państw członkowskich UE. Naukowcy odkryli, że w każdym państwie członkowskim z wyjątkiem Hiszpanii większość wyborców uważa... że UE rozpadnie się w ciągu najbliższych 10–20 lat. Znaczna część ankietowanych stwierdziła również, że wojna między krajami UE jest realistyczna w ciągu następnej dekady. Takie poglądy były szczególnie silne wśród młodych ludzi. Eurokraci zapewne doskonale zdają sobie sprawę, że ich władza może bardzo szybko upaść. I dlatego tak panicznie boją się populizmu, który daje o sobie coraz wyraźniej znać. Ogromne protesty rolników, ruch żółtych kamizelek, rosnąca popularność partii populistycznych w całej Europie – to tylko przedsmak tego, co zapewne czeka nas w najbliższych latach. Populistyczna rewolucja dopiero nadchodzi.

Stanowi również fragment książki Adama Szabelaka „Nacjonalizm. Rewolta przeciw współczesnemu światu w XXI wieku".

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=_GhBJzrgL6k

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/populistyczna-rewolucja-i-koniec-unii-europejskiej/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć